

„KLATWA” — dziś nikomu nie straszna

Stanisław Wyspiański: „Kłatwa”. Tragedia. Reżyseria: Irena Babel, scenografia: Zofia Wierchowicz, muzyka: Augustyna Bloch. Premiera w Teatrze Powszechnym w Warszawie.

Przeszło tydzień temu minęła 50 rocznica zgonu Wyspiańskiego. Kraków — to zrozumiałe — uczcił ją najpełniej, obchody, wystawy, inauguracja Roku Wyspiańskiego, jubileuszowe przedstawienie „Wyzwolenia”, o którym już głośno w Polsce (omówmy je w dniach najbliższych). U nas, w Warszawie „honor domu” ratują tylko te teatry: Powszechny wznowieniem „Kłatwy”, zespoł telewizyjny, niegranyymi od lat „Sędziami”. Chwaląc jednak inicjatywę i pamięć praskiego teatru, musy my niemniej zapytać: czy wybór sztuki był szczęśliwy, a koncepcja przedstawienia trafna?

„Kłatwa” należy do najwcześniejszych dramatycznych prób Wyspiańskiego, kiedy to pisarz uczył się jeszcze widzenia sceny, łamał z oporem słowa. Współcześni pocie wynieśli „Kłatwę” na wysokość ołtarze uwielbienia, forma im nie wadziła, a mistyka skoiarzona z naturalizmem dogadzała. „Skąd daleczność” tematu — ksiądz żyjący w „grzechu” z dziewczyną i mający z nią dzieci głębokie zacofanie gromady wiejskiej, płodzące zabobony

gusta, stos ofiarny i zbrodnię celem prześlągania zagniewanego Boga — te okoliczności ekscytowały opinię, nie mniej niż fakt wyklinania utworu przez sfery klerykalne, powiązane z cenzurą. „Kłatwa” długo musiała czekać, nim ją dopuszczono do sceny (dopiero po śmierci Wyspiańskiego); tak obrócono przeciw pocie jego własne słowa, aby „świętości nie szargać”.

Lecz „Kłatwa” z trudem wytrzymuje próbę czasu. Aptyczna forma tragedii losu pod pretekstem tematycznym i sytuacyjnym wsi podtarnowskiej, nie może przesłonić faktu, że ta wieś jest widziana oczyma inteligenta, który pozory bierze za istotę rzeczy, a sprawy próste wikła, zamąca i umiastycznia, wbrew zdrowemu rozsądkowi chłopca. Skoro zaś przestała nas upajać maniera słowna i stylizacja językowa, skoro okazujemy się odporni na urok szaty antycznej — pytania o intelektualny seps, intelektualna waga utworu habierają niepokojącego znaczenia pytań niezyciowych, zmieniających się w oskarżenie. Powstaje poczucie zafaszowania obyczajowego i psychologicznego, które zaleźność fabuły „Kłatwy” i jej kórzni od autentycznego wydarzenia tylko pogłębia. Kleksi elementarne nieraz nawiedzają

ły wsię u stóp gór, ludność odnosiła się do nich najczęściej z rezygnacją. I wiadomo, że wielu księży żyło z młodymi gospodyniami, a wieść ta ludzką słabość oceniała bardziej podług społecznych kryteriów niż abstrakcyjnych nakazów etycznych. W „Kłatwie” mamy aluzje do możliwości konfliktu społecznego pomiędzy księdzem a gromadą. Młoda nosi się hardo i tyranizuje otoczenie. Ksiądz, choć chłopskiego pochodzenia, gardzi „prostymi chamałmi” — konflikt się zarysowuje, ale zaraz gubi po drodze do czarów, wyroków Losu. Przeznaczenia i innych nie mniej ważących Wielkich Liter.

Co pozostaje? Niezbyt wiele. Nastroj narastającej grozy, odslaniający wielkiego maga sceny, świetna konstrukcja, parę fragmentów ról, no i radość, że złe narowy ustąpiły u poety niebawem — przynajmniej na pewen czas — realistycznemu widzeniu ludzi i zdarzeń. Pozostaje przeto raczej szacowny dokument literatury okresu niż żywe dzieło. Które by mogło (choćby najbardziej nowatorsko występowało) nawiązać kontakt z widownią współczesną.

Czuło się to wyraźnie na scenie Teatru Powszechnego, choć reżyser a zrobiła wiele, by zmniejszyć dystans epoki i

smaku literackiego. Bardzo dobrze poradziła sobie Irena Babel ze stylistyczną manierą utworu; nie tyle przez to, że aktorky wypowiadają tekst, tuszując językowe dziwactwa i że go prozauzują, ile przede wszystkim dlatego, że mówią z opanowaniem, bez egzaltacji i nieznośnej emfazy, że starają się z niemalym powodzeniem patos i pseudogwarę zbliżyć do prostoty.

Z tego punktu widzenia należy szczególnie wyróżnić JULIUSZA ŁUSZCZEWSKIEGO, na którego czyhały największe pokusy; w tak ponętnie dla aktora, skłonego do gry z pedalem, roli Pustelnika, okazał się Łuszczewski wzorem umiaru i powściągliwości, to znaczy tych zalet, których tak bardzo brak „Kłatwie”. Przyzyczenie, dyskretnie wieździe rolę Młodej IZABELLA WILCZYŃSKA. Spokój wewnętrzny wobec okropnych nieszczęść, które się czają i nawiedzają, jest również udziałem ZOFII TYMOWSKIEJ, księżkowej matki, która jedna wykazuje zdrowy rozsądek w rozpaczonej posucha wsi (może dlatego, że pochodzi z innych stron). Ludzkim, naturalnym dzwonikiem jest JAN KOCHANOWICZ. Sołtysiem TADEUSZ BARTOSIK, a Dziewką ZOFIA ANKWICZ. STEFAN WYDEŁ wyraża się męczy w roli Księdza, szkoda, że mu tych męczarni nie oszczędzono. EDMUND KARWAŃSKI nie miał w sobie nic ze stapającego po ziemi, jurnego Parobka... ale to już zachaca o drugi dominujący akcent przedstawienia, którym jest nieudana próba unowocześnienia stylizacyjnego sztuki.

Wyraża się ona w scenografii, która z opisaną dokładnie przez Wyspiańskiego realistycznej plebanii robi ni to kaplice ni wejście do jakiegoś tajemniczego budynku z kominem pieca krematoryjnego w górze (jeśli te jakiś symbol, to bardzo mętny). Wyraża się dalej w odzianiu gromady w kolorowe kostiumy niemal jak z „Mazowsza”, a Pustelnika w

sznury paciorków, nieczyim afrykańskiego szamana. W tej sytuacji Chór, złożony z trzech uroczych i bardzo miejskich dziewcząt (Izabella Hrebicka, Janina Nowicka i Maria Pawłowska) nasuwa myśl o współczesnej scepnie studenckiej — bo ja wiem zresztą o czym w każdym razie nie myśl o Wyspiańskim i jego „Kłatwie”. Umowność góruje w finale, nie ma, ani kamieni na wyschniętej glebie z badyłami, ani płożące zagwi, którą by wymachywała Młoda, scena kamienowania jest bardzo ściszoną, ujęta niemal w jakiś obrządek ofiarny. A jednak wrażenie powstaje bardziej secesyjne niż antycznego teatru; i tworzy się jakaś głęboka szczelina pomiędzy zamierzeniem autora i wysiłkiem reżyserii, a sceptyczną reakcją przestraszonego ale nie poruszonego widza. A można było bodaj częściowo uniknąć tego zgrzytu. Gdy na 40 rocznicę śmierci poety grał „Kłatwę” Teatr im. Słowackiego, wsiowych ludzi odziano w stroje zgrzebny, płócienny, przenoszący okrutną akcję tragedii w jakieś nieokreślone, dokładnie, ale dość zamierzchnie czasy. To oddalenie właśnie zbliżają. Zagranie „Kłatwy” w ramach wsi współczesnej wykazałoby tylko sztuczność, fikcyjność i wadliwość intelektualną jej kanwy.

Obawiam się, że próba sceny — próba, rozstrzygająca dla czytelnosci i żywotności Wyspiańskiego, tak rewelacyjnie korzystna w przypadku „Wyzwolenia” — wykazała, iż miejsce „Kłatwy” nie jest pośród żywych. Jej klawisze wydają dźwięki głuche, a ostrza się ślepiły jak siła dawnych kłatw.